Nr. 19. Poznań, dnia 21 września 1913. Rok V.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

W skupieniu.

W około nas wre i kipi życie. Zdaje się czasem, że chwilki nie daje nam spokoju i wytchnienia.

W fabryce poruszają się dzień i noc wszystkie sprężyny, wszystkie koła i kółka; żadne na chwilę nie stanie, ani nie odpocznie. W szalonym pędzie goni jedno drugie, zaledwie praca rozpoczęta, a pilne ręce i silne ramiona robotnika i robotnicy fabrycznej wykonały pierwsze cząstki przedmiotu, już te części przechodzą do rąk innych, do dalszych, aby niezadługo z nich złożyła się całość, i poszła na targ między ludzi.

Obrazem tej spisznej pracy, tej gonitwy za zarobkiem to życie całej ludzkości, która nie spoczywa, a wytęża wszystkie siły, idzie naprzód w niepowstrzymanym pochodzie.

U ludzi jeszcze dochodzą w chwilach spoczynku po pracy rozrywki, uciechy, zabawy, tak że na skupienie, na ciche godziny rozmyślania, na wewnętrzną rozmowę niema czasu, niema do tego sposobności.

Od kiedy i kobieta zaprzęgła się w rydwan gorączkowej pracy zarobkowej, a szczególnie gdzie zmuszona pracować w fabrykach, to i dla niej mijają dnie i godziny bez skupienia, lecz wewnetrznego spoczynku.

Jak dużo tracimy, jeżeli nie możemy, nie chcemy się zmusić raz po raz do skupienia. Ciche godziny wewnętrznego skupienia! Kto was niema, temu braknie pokoju wewnętrznego, samotności, opromienionej nadzieją i wspomnieniem, pięknem i religią, temu braknie tego, co w życiu zaliczać się powinno do rzeczy najcenniejszych.

Ależ — czy możemy jeszcze znaleść godziny skupienia, czy możemy tutaj oderwać sie od pospiechu życia, kiedy nie przeszkadzają nam zajęcia, obowiązki rodzinne, — zdala od ludzi, choćby najbliższych, a poświęcić choćby kilka chwil samemu sobie i własnemu wewnętrznemu życiu?

Musimy znaleść chwile takie. One nam koniecznie potrzebne. Bez nich człowiek zwrócony by był tylko na zewnętrzne rzeczy, nie wniknąłby sam w siebie. A człowiek taki, choćby nawet na pozór osięgał skutki wielkie, odczuwać będzie pustkę wewnętrzną, mimo pozorów szczęścia będzie się czuł nieszczęśliwym i niezadowolonym.

I są takie godziny, bylebyśmy ich tylko poszukać chcieli i z nich korzystać.

Znajdujemy się nieraz w kościele. W małej kapliczce albo też w potężnej, przepięknej katedrze. Wszyscy prawie opuścili kościół po nabożeństwie głównem, tylko tu i owdzie starzec albo staruszka klęczą jeszcze na poważnej rozmowie z Bogiem.

I my pozostajemy kwadransik. Gwar życia ulicznego nie dobiega do nas, albo tylko stłumiony. Milczenie roztacza się po wysokich kolumnach, cisza, spokój i ukojenie płynie z ołtarza. Wtenczas rozjaśnia się dusza nasza, nic nie przeszkadza jej w wewnętrznej rozmowie z Bogiem, a z niej płynie ukojenie dla serca zbolałego. Korzystajmy z tych chwil błogich i bogatych w owoce święte. To są chwile, kiedy goją się rany duszy naszej, kiedy przebiec możemy myślą życie ubiegłe, wzbudzać żal serdeczny za uchybienia minionych dni, a pokrzepieni powziąć szlachetne zamiary na resztki dni naszych.

Chwile skupienia stworzyć sobie możemy również na łonie przyrody. Nie potrzebujemy szukać ciszy w dalekich krajach, nie potrzebujemy wyjeżdżać w nieznane okolice, bo wielu ludzi, którzy to czynią, tam nie znajdują spokoju, ani go czasem nawet nie szukają, lecz gonią za tak zwanemi rozrywkami, to znaczy z jednego niepokoju, z jednego gwaru rzucają się w drugi.

Nam wystarczy do zaznania cichych godzin wewnętrznego skupienia, wyjść poza gwar miasta lub wioski, podziwiać łany zbóż złocistych, w tym „ogrodzie Bożym“, jak poeci nazywają nieraz otaczający nas świat, podziwiać wielkość i mądrość Stwórcy, a przyjdą na nas ciche chwile skupienia, które płyną we wszystkich dziełach Bożych, i w powietrzu łagodnem i w poszumie wiatru. Chwile skupienia pozyskać możemy dalej i w domu, gdy po trudzie całodziennym zrobimy wieczorem rachunek z upłynionego dnia.

Chwil takich dostarczyć nam może nieraz i wieczór i noc, która zresztą nie jest przyjaciółką człowieka. Owszem niektórzy używają ją do pokrywania swoich niecnych uczynków.

Lecz my chcemy zużyć kilka chwil nocy do wewnętrznego skupienia. Albo jeszcze nie położyliśmy się do snu, albo też sen nie przychodzi, wszystko w około nas uśpione, wtedy to ciche godziny skupienia otoczyć nas mogą. Wspomnienie przeszłości i nadzieja przyszłości dobrej spotykają się w takich chwilach w sercu naszem. W duchu przeżywamy raz jeszcze przeszłość naszą, lata młodzieńcze,

dziwne drogi Boże, wspomnienie osób nam drogich, które może już nie są pomiędzy nami. I przypominamy sobie życie nasze z lat młodzieńczych, porównujemy z życiem obecnem, czyśmy też wszystkiego dotrzymali.

Tak godzina bezsenna staje się godzina poznania samego siebie, godziną skupienia.

Ciche godziny, chwile spokoju, jak drogiemi być mi winnyście. W was się dusza oczyszcza, hartuje, wy sprowadzacie dla duszy przedsmak wiecznego pokoju i szczęścia.

Sławne Polki.

W historyi polskiej od samego jej początku zarysowują się w dziejach naszych szlachetne postacie kobiet, które życie swoje całe oddały na usługi bliźnich i dla dobra Ojczyzny. Życie ich było jednem pasmem poświęceń; ich prace i czyny zmierzały tylko do tego, aby dobrze drugim czynić, a pobudką była im prawdziwa miłość Boga i wielka miłość Ojczyzny. Chciałabym opisać dzisiaj kilka takich postaci, żeby wskazać na wielkie cnoty naszych poprzedniczek, zachęcić wszystkie polki do dzielnego postępowania, i w trudnych warunkach życia naszego wlać w serca trochę pokrzepienia.

Zacznę od najdawniejszych czasów polskich, kiedy nie znano jeszcze u nas prawdziwego Boga. Wtenczas żyła Wanda. Była ona córką Krakusa, więc księżniczką polską a słynęła z wielkiej piękności. O rękę jej starał się książę niemiecki Rytygier i groził wojną w razie odmowy. Wanda nie chciała iść za niemca, ale nie chciała też narazić kraju swego na wojnę. Nie była ona jeszcze katoliczką, więc nie wiedziała, że Bóg zakazuje odbierać sobie życie, i oto co czyni. Udaje się z towarzyszkami swemi nad Wisłę, żegna się z niemi i topi się w wodzie. Chwilę tę przedstawia pięknie malarz artysta w obrazie, znajdującym się w Muzeum Narodowem w Krakowie. Wanda wsparta na ramieniu swych służebnic z podniesionym w górę wzrokiem, jakby się skarżyła Bogom na krzywdę swoją, ale oblicze jej promienieje, widać że jej nie żal złożyć młodego życia w obronie swych idei, i dla dobra Ojczyzny. Jakiż to piękny przykład. Więc też chętnie wspominajmy Wandę i dziewczynki małe uczmy już wierszyka: Wanda leży w polskiej ziemi, bo nie chciała niemca, trzeba tylko wząić rodaka, a nie cudzoziemca!

Drugą polką, nad którą się chwilkę zastanowimy, to królowa Dąbrówka. Naród polski z czcią, i wdzięcznością wspomina jej imię, bo ona przyniosła do Ojczyzny naszej światło prawdziwej wiary. Pomyślmy, jaka to zasługa zjednać Bogu jednę duszę zbłąkaną, a Dąbrówka zjednała ich tysiące. Jako księżniczka czeska wyszła za mąż za króla naszego Mieczysława I i najpierw jego nawróciła na wiarę chrześcijańską, a potem z pomocą jego i sprowadzonych biskupów i kapłanów cały naród. Całe życie potem krzewiła chrześcijaństwo, fundowała kościoły, to też dzisiaj z pewnością cieszy się chwałą niebieską i jest tam naszą orędowniczką.

Potem posiadał naród polski jednę królową, dziś świętą i na ołtarzach czczoną, a jest nią święta Kunegunda. Jakież cnotliwe i pełne zaparcia musiało być życie jej, kiedy ją nasz święty Kościół wyniósł do czci świętych. Bo Kościół mianuje świętych dopiero po długich badaniach ich życia i po spełnionych za ich pośrednictwem cudach. Prócz świętości swojej innym jeszcze czynem zapisała się św. Kunegunda w Polsce. Jest o niej podanie, że gdy je-

Z wspomnień pielęgniarki.

(Dokończenie.)

— To mój trojaczek! zawołał Kazik.

I w rzeczy samej — trojaczek się znalazł, a cała historya połknięcia go okazała się zmyśloną. Przecież po nim wszystkiego się było można spodziewać. Był to nicpoń nielada, ale mały łobuz, bez którego sala szpitalna nie byłaby się obyła. Bo Kazik ciężko chorym nawet umiał uśmiech na usta wywabić. Wesołość jego zarażała wszystkich. Prawda, że czasami uskarżą się na zbytnią swawolę towarzysza:

—Proszę pani, niech pani Kazikowi każe być cicho.

I na chwilę chłopak się uciszał, ale zaraz potem broił swoje.

Smutek szybko bardzo spływa po dzieciach, chociaż wrażenie czegoś smutnego wywołuje na nich przestrach i rzeczywiste współczucie. Wzruszającemi były ich minki, kiedy jednemu z nich ból dokuczał, tak że się na głos rozpłakiwał. Ale jak tylko narzekanie ucichło, albo też się przedłużało, to za lada sposobnością małe towarzystwo wracało do dawnej wesołości. Śmiało się i wykrzykiwało, a biedny towarzysz z bólu wił się w poduszecce, albo też na głos jęczał. Dzieci objawiały się bez serca, ale cierpienie nie jest do zniesienia dla delikatnych i przeczulonych. Siły i ochotę do życia jeszcze przed ich rozwinięciem się cierpienie by u dzieci zabiło.

Zabiło je na pewno u dziesięcioletniej Marysi, która w swoim wieku straciła już odporność młodości, Ostry wyraz dokoła buzi, smutne i dziwnie rozumne oczy świadczyły o tem aż zanadto wymownie.

Marysia przeżyła jeszcze coś gorszego od swojej choroby.

Chociaż nigdy w szkole nie była, była przecież dojrzalszą i rozsądniejszą od reszty dzieci. Ból i przykrości powszednie znosiła z dziwnem opanowaniem siebie; przypominała te z trudem zdobytą hartowność człowieka dorosłego, który od życia niczego już nie żąda. Od czasu do czasu Marysię odwiedzała matka, na oko pani stanu zamożniejszego; częściej zaglądała do niej starsza, dobrotliwa sługa. Ojca nie widziała nigdy, bo sam żył zdala od swojej rodziny. Rzadko tylko przysyłał córeczce pozdrowienie na karcie i tem dawał znak życia. Czyby to było powodem cierpienia, jakie się odbijało w twarzy dziewczynki?

Daleko mniej pożałowania godnemi wydały mi się dzieci, które nam przynoszono ze sierocińca. Dzieci te po części rodziców swych wcale nie znały, albo się też z nimi nie zżyły w tych kilku godzinach odwiedzin. Nie troszczyły się one wcale o to, czy ojcu lub matce są ciężarem. Rumiane ich buzie nie mówiły o nędzy czy głodzie. Ale dla czego Marysia miała takie kreski na buzi? Nad tem zastanawiałam się często, patrząc na to ładne opuszczone stworzonko. Przyniesiono nam je chore na ciężkie zapalenie mózgu, zupełnie bez przytomności, więc błędnemi oczyma nie mogła rozpoznać ojca, który kilka razy wpadał na chwilę, zapytując się niecierpliwie, czy dziecko jego dożyje do wieczora lub następnego rana. Marysia nie wiedziała o tych bezlitosnych dopytywaniach ojca, który czyhał tylko na sposobność, aby się pozbyć troski o dziecko. Po-

chała do Polski zapytał ją ojciec jej, król węgierski, co chce na wiano. Kunegunda wybrała sobie wtenczas jednę kopalnię soli na Węgrzech bo wiedziała, że Polska była wtenczas bogatą w pieniądze, ale nie posiadała soli w kraju tak koniecznej nawet najbiedniejszemu człowiekowi. Na znak, że sobie tę kopalnię wybiera, rzuciła w nią swój pierścień z palca. Jadąc potem do Krakowa, zabrała z Węgier kilku doskonałych górników i kazała im szukać soli w Wieliczce pod Krakowem. Bez wielkiego mozołu udało im się trafić wkrótce na obfite żupy solne, które do dziś dnia są niewyczerpane. A co dziwniejsze, w jednej bryle soli znaleźli górnicy pierścień Kunegundy, na Węgrzech do kopalni wrzucony. Może to tylko legenda, a może też i prawdą, bo wielki jest Bóg w dziełach wybranych sług swoich.

Nie miałam zamiaru opisywać samych tylko królowych, ale nie mogę pominąć jednej jeszcze, królowej Jadwigi. Była ona wnuczką króla Kazimierza Wielkiego, a córką króla węgierskiego. Na tron polski zajechała jako młodziutka dziewczynka, licząc dopiero lat 12. I smutno jej było początkowo w Polsce pomiędzy obcymi ludźmi a cieszyła się tylko myślą o zaślubinach swych z księciem Wilhelmem, który był jej na małżonka przeznaczonym i z którym spędziła dzieciństwo swoje. A wtenczas zgłasza się o nią pogański książę Litwy Władysław Jagiełło, a polacy każą jej przyjąć go za męża, bo obiecał z ludem swoim przyjąć wiarę chrześcijańską i połączyć Polskę z Litwą. Jadwiga cierpiała okropnie, słuchać nie chciała o tem; powiadają, że znalazłszy raz gdzieś topór pobiegła z nim do bramy zamkowej i zaczęła rąbać w zamek, bo uciekać chciała z Polski pod opiekę Wilhelma. Ale Bóg nie zostawił jej bez swej pomocy. Po nieudanej ucieczce rzuciła się na kolana przed krucyfiksem, a wtenczas Chrystus ukrzyżowany przemówił do niej, żeby poszła za jego wolą i przyprowadziła do stóp krzyża tyle tysięcy pogan, a potem podniósł rękę od krzyża i błogosławił Jadwigę. I poszła Jadwiga za głosem Chrystusa, była dla Jagiełły najwierniejszą żoną, krzewiła jak Dąbrówka chrześcijaństwo na Litwie. I czego nie mogły dokonać krwawe walki ani starania wojsk i mocarstw, dokonała ona. Litwa sama przyszła pod opiekę kościoła a połączenie jej z Polską sprawiło, że Ojczyzna nasza była przez długie wieki wielką i sławną. I chlubić się możemy z aktu tego, bo niesłychane to w dziejach świata, żeby takim sposobem bez przelewu krwi na słowa kościelne połączyły się dwa narody. A cudowny krucyfiks Jadwigi znajduje się dzisiaj w katedrze Wawelskiej, czczony i wielbiony przez cały naród.

Tak żyły i działały polskie królowe. Przypatrzmy się teraz kilku innym niewiastom polskim a przekonamy się, że w żadnej sferze nie brakło polek, które podziwiać trzeba i któremi się chlubić możemy. Za czasów króla Jana Sobieskiego żyła w Trembowli, miasteczku na kresach kraju Zofia Chrzanowska, żona dowódcy wojska tego miasta. W tym czasie napadli Turcy na Trembowlę i oblegli ją z licznemi wojskami. Polacy bronili się mężnie, ale siły ich były szczupłe i przekonali się rychło, że obrony nie przeprowadzą. Wtenczas starszyzna pod wodzą Chrzanowskiego postanowiła się poddać. Dowiedziawszy się o tym zamiarze Zofia, wzięła dwa noże w rękę a stanąwszy przed mężem rzekła: Jeżeli oddasz miasto w ręce wroga, wtenczas jednem nożem ciebie przebiję, a drugi utopię w mojem sercu. Ta odwaga tak zapaliła Chrzanowskiego i starszyznę, że postanowili bronić się do upadłego; wkrótce przybył im król Jan Sobieski z pomocą, i Turcy zostali odparci. Przyznać musimy, że ocaliła miasto

---

ciechą niejaką były dla mnie żywe skargi rozpaczającej ubogiej matki, która lata całe na wyżywienie dziecka pracowała, walcząc z niedostatkiem, a której dziecina po trzech dniach choroby umarła.

Bo i na sali szpitalnej pielęgniarka patrzy na wiele nędzy, a im więcej zawodowi swemu oddana i do dzieci się przywiąże, tem srożej nędzę te odczuwa. Z początku zdaje nam się, iż nie ścierpimy tego, aby to czy owo dziecko popłakało. Ale jak widzimy, że dziecko cierpi naprawdę, jak słyszymy jego kwilenie i narzekanie a nie możemy na to poradzić, to nas serce zaboli i szukamy wszelakiej ulgi. Czasami jakieś odwrócenie uwagi, pomarańcza, czekoladka pozwolą dziecku na chwilę o bólu zapomnieć.

A jak to one umieją nawzajem się pocieszyć! Jedenastoletni Józio, mocno chory, z wypiekami od gorączki ciągle budował zamki na lodzie, chociaż stan jego z dnia na dzień się pogarszał. Za sześć tygodni noga jego miała być wyleczona zupełnie, wierzył w to święcie, bo mu na jego pytanie ktoś głośno przytaknął.

Jeszcze szybciej pocieszyła się mała Stefka; najechał ją samochód i połamał ramię i nóżkę. Jak tylko biedactwo zdaleka zobaczyło nożyczki czy scyzorek, Stefunia zaczynała płakać i rozdzierająco krzyczeć:

— Nie ucinajcie mi nogi, bo się mama będzie gniewała!

I tak długo zawodziła i narzekała, dopóki jej z oczu instrument ten nie zniknął. A potem zaraz zaczynała wyśpiewywać piosenki, jakich się w żłóbku nauczyła, wszystkie, jednę po drugiej.

Więc mimo cierpień i bólu na sali naszej można się było radować serdecznie.

Rozkoszne były dzieciny wtedy, gdy sądząc, że nikt na nie nie patrzy, nawzajem stan zdrowia sobie badały, opukiwały, za puls chwytały i zakładały sobie opatrunki, przyczem ruchy lekarzy naśladowały doskonale.

Czasem i cień złego mignął przed oczyma pielęgniarki, ale musiał uciekać przed czujnością pielęgniarki i światłem, jakie z oczu tylu dzieci jaśniało. Praca nasza i trudy sowitą odbierały nagrodę. Co prawda nie było tam słów dziękczynnych, bo gdyśmy je chciały usłyszeć, to trzeba było dzieci do dziękowania zawezwać. Bo czyż można było wymagać więcej nad to, że cała istota dziecięca z największem zaufaniem polubiła pielęgnarkę, że się do niej zwracała ciągle i ustawicznie jej pożądała?

Serce mi rosło z radości, kiedy wchodząc na salę ze wszystkich stron słyszałam głosiki:

— Pani! proszę! pani do mnie! — a ja sama nie wiedziałam, do którego z proszących najpierw przystąpić. A jakże drogiem było mi każde zajęcie, gdy biedni chorzy prosili, żebym tylko ja ich poniosła, ja ich opatrzyła. A Stefunia, ile razy ją opatrywałam, słodko mówiła do mnie:

— Ty mnie nie urazisz! Od ciebie nie boli!

Wtedy królestwo byłabym oddała za moich ulubieńców, za te skarby, gdybym je była mogła zatrzymać, gdybym się z nimi nie była musiała rozstawać.

Spolszczyła Marya Anna.

pomoc króla, ale niemniej też odwaga Chrzanowskiej, która obronę przeciągnęła tak, że Turcy miasta nie zajęli przed przybyciem pomocy.

A potem dzielną polką, która czynnie brała udział, z narażeniem życia broniąc kraju rodzinnego, to Emilia Plater. Gdy roku 1831 wybuchło powstanie listopadowe nie żałowała młoda dziedziczka życia ani majątku, ale stanęła osobiście w szeregach narodowych. Przybrana za żołnierza walczyła pod Przystowianami, Kownem, Szawlami i dosłużyła się rangi kapitana komendanta pierwszej kompanii 25 liniowego pułku. Zachorowała z ran odniesionych i zmarła w dworku szlacheckim 23-go grudnia 1831 roku. Wszyscy żołnierze płakali nad śmiercią swego wodza a z nimi cały naród. Adam Mickiewicz opisał ją pięknie w wierszu: „Śmierć Pułkownika“, który się kończy następującymi słowami: Ach to była dziewica, litwinka, dziewica bohater, wódz powtańców Emilia Plater.

Takich bohaterek polskich można by wyliczyć dziesiątki. Niemniej bowiem zasługują na nasz szacunek wszystkie te, co na wielu polach bitwy, nie uważając często na kule nad głową furczące, zbierały rannych żołnierzy, opatrywały z największą troskliwością ich rany, a umierającym zaciskały powieki. Jedyną ich zapłatą za tę służbę poświęcenia były spojrzenia wdzięczności konających, jęki rannych i myśl, że ulżyły cierpieniom ludzkim. Taką bohaterką była też Wielkopolanka Emilia Sczaniecka, której w Poznaniu na kościele Bożego Ciała umieszczono tablicę pamiątkową.

W dzisiejszych czasach nie prowadzimy już krwawych walk w obronie kraju, to też nie ma już między nami takich bohaterek, ale dużo jeszcze żyje między nami dzielnych niewiast, które spełniają szlachetne uczynki, pracują na polu nauki lub jako wychowawczynie, a wszystko z zaparciem i cicho, że nie wie lewica co prawica czyni.

Na polu naukowem już od lat próbowały polki sił swoich i dużo zdziałały słowem i piórem. Jedną z pierwszych prawie pisarek polskich to Klementyna Hoffmanowa. Uczona ta pani była rewizorką wyższych szkół żeńskich w Warszawie, a nie posiadając własnych dzieci, całą miłość i przywiązanie przelała na powierzone swej pieczy. Książeczki jej tchną największą serdecznością dla tego przyszłego pokolenia i zawierają tak pełno zdrowych ziarn, że choć blizko 70 lat minęło od śmierci Hoffmanowej, czyta je się dzisiaj jak najchętniej. Jedną wielką zasługę położyła też Hoffmanowa dla narodu. Wychowując dzieci z możnych rodzin widziała, że w wielkich domach spotyka się często nauczycielki cudzoziemki, najczęściej francuski. Wychowanie tych dzieci było prawie obce, gdyż często odmawiały one nawet pacierz po francusku, a dużo z nich wcale po polsku nie umiało. Hoffmanowa dołożyła sił,aby temu zaradzić. I jej to prawie zasługą, że teraz jest inaczej. Matki poznały, że czynią niedobrze i postarały się poprawić, tak że dzisiaj nie ma już obawy, żeby polskie dzieci znały lepiej obcy język od swojego.

Jeszcze o jednej polce chciałabym kilka słów napisać, a to o poetce Maryi Konopnickiej. Dużo polek pisało już i jeszcze pisze wiersze, ale tak dużo i tak ładnych żadna jeszcze nie napisała. To też czytają wszyscy wiersze Konopnickiej, bo poetka tak jakoś umiała przemówić do serca naszego, tak potrafiła wystawić życie ludu naszego, jego troski i bóle, a wszystko tak serdecznie i ciepło, jakby była przy tem i widziała to. Drugą cechą poezyi Konopnickiej jest wielkie umiłowanie ziemi ojczystej. W każdej naszej wiosce i chatce widzi poetka piękno i urok i tak je potrafi opisać, że czyta się jakby się na to patrzało własnemi oczyma. Zwracając się do ziemi ojczystej mówi o niej tak: Ziemio ty nasza! Cóż nam się ostało, jeno ty sama i twe miłowanie! Choćbym cię ojcem nazwał jeszcze za mało... i choćby matką jeszcze mi nie stanie, boś ty jest wszystko! I dusza i ciało, i ród i życie — wszystko w twojem mianie.

Patrząc na te wielkie przykłady naszych polskich niewiast radość i duma przejmuje nasze serca. Ale to nie dosyć, obowiązkiem naszym jest naśladowanie cnót naszych wielkich polek. Nie dał nam Pan Bóg sposobności do nawracania pogan jak Dąbrówce i Jadwidze, ale możemy naśladować świętą Kunegundę postępując w cnotach. Nie możemy naśladować Emilii Plater ani Sczanieckiej, bo nie ma teraz wojen za niepodległość Polski, ale chciejmy wychowywać dzieci na dobrych polaków i spełniajmy miłosierne uczynki wobec bliźnich, jak Sczaniecka wobec rannych żołnierzy. Nie dał nam Bóg talentu pisarskiego jak Hoffmanowej i Konopnickiej, więc starajmy się przynajmniej poznać i czytać ich dzieła. Przez to uszlachetnimy nasze serca, a znowu z tem co umiemy, możemy się dzielić z drugiemi. Dobrym chęciom błogosławi Bóg, to też i nasze nie pójdą na marne. Pięknie napisała o takiej pracownicy obywatelce inna znowu pisarka Orzeszkowa jak następuje: „Cicha, spokojna ze wzrokiem utkwionym w gwiazdę swych idei, pracownica obywatelka przejdzie ziemię, światłem i cnotami znacząc drogę swego przejścia; a gdy doszedłszy do schyłku dni swoich, obejrzy się po za siebie, ujrzy swą przeszłość, usypaną dyamentami zacnych czynów, które rzucą blask na jej zwiędłe oblicze od pracy i zmęczoną głowę otoczą koroną prawdziwej świętości“.

Przodownice.

Nie w pochodzie okrężnym, tylko w pracy zarobkowej. Przodownica, bo kroczy na czele połowy kobiet na chleb pracujących. Wiemy bowiem, iż w olbrzymiej liczbie kobiet zarobkujących kobieta krawcowa, kobieta szwaczka połowę całej armii stanowi.

Zawód to dawny, tradycyjny, dający kobiecie najpewniejsze widoki powodzenia, a zwłaszcza niezależności. A ponieważ sprawa kształcenia się w tymże zawodzie uczennic nie jest jeszcze należycie uporządkowaną, przynajmniej nie na równi z terminowaniem chłopców, to i w tym zawodzie, tak samo jak w kupiectwie, liczba niewykształconych pracownic jest jeszcze olbrzymia.

Bo i przypomnijmy sobie własne losy, i patrzmy na to, co się dokoła nas dzieje.

Zwykle dziewczynka-uczennica przez rok cały jest obiegałą, to jest używaną do posyłek jedynie, podczas gdy chłopiec jej rówieśnik siedzi już i kształci się przy warsztacie. Po tymże roku, próbnym niejako, uczennica zostaje odprawioną czasami dlatego, że niema talentu, albo też dostaje pracę drugorzędną, jest podręczną albo rękodajną, wykonuje tylko części pracy, często lata całe trawi na tej pracy pomocniczej, za co ma 70 fenigów lub 1,20 mk. dziennego zarobku.

Więc przedewszystkiem tutaj krzywda dzieje się tym dziewczętom, które nie mają sposobności ujawnienia swego uzdolnienia, swej zręczności i gustu i za to stosowną otrzymać płacę.

Tak twierdzi autorka nowej książki p. t. „Młode krawcowe i szwaczki w Monachium“. Elżbieta Hell, która sprawę tę gruntownie zbadała i streściła. A że Bawarya jest krajem na ogół najwięcej kato-

lickim, przeto i spostrzeżenia autorki do naszych stosunków najbardziej się zbliżają.

Autorka zaznacza dalej, że przeważnie mistrzynie krawieckie nie bardzo mają ochotę męczyć się nad uczennicami, aby je dobrze wykształcić. Niechęć ta zwykle idzie w parze z niedołęstwem i rodziców i uczennic. Bo zamiast żeby rodzice zawczasu dobrze zbadali, czy dziewczę ma zdolności na krawcową potrzebne, oddają córkę do zawodu bez celu i bez wyboru. Są rodzice tacy, którzy córki do fabryki oddać nie chcą, bo pragną dla niej zawodu „lepszego", a żeby iść na sługę domową dziewczynka nieraz za młoda i za słaba. Zresztą taką dziewczynkę przyjętoby tylko do domu drobnomieszczańskiego, gdzie bardzo wiele zawsze pracy, tak do wszystkiego, gdzie potrzeba pomocy taniej i gdzie niewielkie zasługi dać mogą.

Na ekspedyentkę składową dziewczyna niema jeszcze dostatecznej ogłady... więc staje na tem, że „dziewczę chodzi do szycia".

Oto typowy na ślepo obierany zawód dla dziewcząt stanu niezamożnego.

Do wyboru zawodu tego popychają dziewczę powody zewnętrzne, idzie ono do pracy, do której niema ani uzdolnienia ani też zamiłowania. Błąka się potem od krawcowej do krawcowej, przerzuca się nawet do innego zajęcia czasami, i znowu wraca do — wstrętnego szycia.

Autorka wykazuje, że w zawodzie krawieckim jest pewna dość wielka liczba pracownic, zwłaszcza młodych, które ustawicznie przychodzą i odchodzą, raz pracują jako ekspedyentki, raz jako domowe, potem znowu wracają do szycia, a w końcu trafiają do fabryki; a gdy i we fabryce im się nie podoba, to znowu wracają do — szycia.

Któż tedy winien tej bezcelowości, temu marnowaniu i zdolności i czasu, temu niewyzyskaniu młodych pracownic?

Odpowieź na to nie trudna. Szukać jej trzeba w tem, co autorka opowiada nam o stosunkach rodzinnych, w jakim stopniu dom się do tego opłakanego stanu rzeczy przyczynia.

Ojciec i matka pracą nadmierną przeciążeni, rodzina w ciupkach ściśniona, dzieci od dzieciństwa niedokarmione, bez światła i powietrza dostatecznego, wydane na łup wielkomiejskiego zdziczenia — oto życie, w jakiem młodzież wzrasta. Temu nie zapobiegnie pomoc szkoły, bo od nauki przymusowej zwykle wyprosi je matka, tak że tylko 15 dziewcząt na 100 kończy ósmą klasę szkoły ludowej, to jest, że ani jedna dziewczyna nie dochodzi do uczenia się przedmiotów pobocznych jak n. p. rysunku przemysłowego lub języka francuskiego.

A w domu, co się tam dzieje! Jaki niedostatek, ubóstwo, które z życia robi udrękę, w nędzę popycha i w rozpacz wprowadza. Ale na uchylenie tej nędzy autorka nie widzi innej rady, jak tylko żeby te dzieci ubogich rodziców mogły się dostać na bezpłatną naukę zawodową, która im wcześniejszy zarobek zapewni i to zarobek lepszy.

Do tego też dążyć mają usiłowania społecznic, tj. kobiet nad poprawieniem ustroju społeczeństwa pracujących,aby w każdej rodzinie niezamożnej nie było niedostatku — co już król francuski Henryk IV przed trzystu laty zaznaczył, iż pragnieniem jego jest szczerem i dążeniem, aby każdy wieśniak w niedzielę miał kurę w garnku.

Bo tam, gdzie niema nadziei zysku, tam też nie może być energii — bez wspózawodnictwa niema dążności do polepszenia sobie bytu, bez zasobów nie można też podejmować przedsiębiorstwa czyli interesów.

— A skąd tyle rodzin ubogich?

— Stąd, że nie możemy jeszcze zarobić tyle, aby mieć mieszkanie porządne i lepiej się odżywić. Ale że tego ustroju społecznego zmienić tak od razu nie można, więc kobiety muszą sobie zaradzać jak mogą, pomagać tak zwanymi półśrodkami, muszą wysilać się na to, aby zarobkowanie swoje wzmódz, aby do ręki dostać więcej pieniędzy, żeby w rodzinie nie było głodu, niedostatku i choroby.

To też książka i rady p. dr. Hell'ównej są praktyczne, bo do przeprowadzenia możliwe.

Znamy ją już w zasadzie, tę naszą samopomoc własną, stowarzyszeniową, to wspólne usiłowanie celem wydoskonalenia naszych czeladniczek krawieckich. Z kolei pomyśleć nam będzie trzeba i o uczennicach — toć państwo ze swojej strony stworzyło już prawne w tym względzie przepisy. Tymczasem radźmy o sobie same.

Do książki p. Hell i jej wskazówek jeszcze wrócimy.

Troska o zdrowie.

(Ciąg dalszy.)

Zastanawialiśmy się zeszłym razem nad sposobami, którymi utrzymać możemy tak drogocenny skarb naszego zdrowia. Trzy środki wspaniałe pomagają nam do tego, środki każdemu dostępne: słońce, powietrze świeże i woda.

Nie tylko o zdrowe mieszkanie dbać winniśmy, czyste i przewietrzone, ale także do troski o zdrowie należy ciało nasze.

Wprawdzie zdrowe mieszkanie powoduje zazwyczaj zdrowie ciała, ale prócz tego osobne wiadomości do tego potrzebne, aby odpowiednio umieć obchodzić się z zdrowiem ciała.

Do rozumnego zaś obchodzenia się z zdrowiem ciała potrzebna jest pewna znajomość organizmu ludzkiego. Stałymi składnikami ciała ludzkiego są kości, a ich pielęgnowaniu trzeba poświęcić dużo uwagi już w rychłej młodości.

Ażeby wyrość prosto, musimy się wystrzegać pracy jednostronnej. Piastunka nie powinna nosić dziecka na jednem tylko ramieniu, bo szkodzi przez to i sobie i dziecku. Kto przy pracy zmuszony do siedzenia, musi od czasu do czasu wyprostować się i o ile możności wykonywać ćwiczenia gimnastyczne.

Baczną winniśmy zwracać uwagę na pielęgnowanie zębów. Zęby trzeba utrzymywać w czystości i codzień je czyścić. Nadmierne używanie słodyczy szkodzi zębom, jak również gryzienie przedmiotów twardych. Zęby psują się także, gdy spożywamy potrawy za ciepłe, albo za zimne.

Kości człowieka otoczone są muszkułami. Muszkuły nabierają siły przez ciągłe ćwiczenie. Wielu ludzi na mocy swego zatrudnienia wyrabia swoje muszkuły i wzmacnia je. Dzieje się to u służących, praczek, przy pracy na roli. U wielu innych jednakże muszkuły pozostają bez pracy i tem samem karłowacieją. Zachodzi to szczególnie u niektórych pracownic fabrycznych, u pracujących igłą. Te powinny koniecznie postarać się o dużo ruchu i wychodzić na przechadzkę na świeże powietrze.

Niestety jeszcze bardzo jest rozpowszechnione mniemanie, że urządzanie przechadzek szczególnie w dni robocze po pracy jest pewnego rodzaju lenistwem i zabijaniem czasu. A przecież godzinka przechadzka dla człowieka, pracującego w dusznej fabryce albo w szwalni, jest bardzo na miejscu, jest koniecznie potrzebną do zdrowia jego. Albo czyby

niektórzy sądzili, że lepszem jest spędzanie czasu po pracy w zadymionym gościńcu albo w dusznej izdebce sąsiadki przy obmowie bliźnich? Patrząc na postępowanie wielu ludzi, takby się zdawać mogło. Tymczasem są w wielkim błędzie, którzy tak myślą i tak postępują.

Do pielęgnowania zdrowia ciała należy dalej pielęgnowanie skóry. Jak przy utrzymaniu mieszkania w dobrym stanie dużo znaczy słońce a dla wzmocnienia muszkułów potrzebna przechadzka na powietrzu świeżem, tak znów dla skóry człowieka wielką rolę odgrywa woda. W skórze znajdują się bowiem maleńkie dziureczki, przez które organizm wydziela pot. Przy skórze nieczystej powlekają się dziureczki brudem, nie przepuszczają potu, a stąd wynikają znów rozmaite choroby, albo skłonność do różnych chorób, szczególnie skłonność do zaziębienia. Dla tego trzeba koniecznie zmywać skórę, częściej brać kąpiele, aby tylko skórę utrzymać w czystości.

Powiedział ktoś dowcipnie, że kultura ludu mierzy się ilością zużytego mydła, że lud jest tem kulturalniejszy, im jest czystszy, im więcej zużywa wody i mydła. Choć pewnie trochę w tem przesady, bo wiemy, że kultura mierzy się stopniem oświaty i moralności, to jednak dużo w tem orzeczeniu prawdy. Bo naród kulturalny umie dbać o swoje zdrowie, będzie dbał o czystość ciała, a do tego potrzeba dużo wody i mydła. Dla tego też już dzisiaj w bardzo wielu wsiach Królestwa Polskiego stawiają gminy albo ludzie dobrze myślący łazienki, gdzie za kilka groszy każdy ma sposobność kąpania się. U nas po wsiach takie urządzenia jeszcze nie istnieją, po wielu miastach już są zaprowadzone i dla tego też powinny korzystać z tych kąpieli ludowych jak najszersze warstwy.

(Dokończenie nastąpi.)

Kahlenberg.

(Kartka z podróży.)

Któż nie słyszał, kto nie zna naszej Łysej Góry, drogiego nam Łyśca w górach świętego Krzyża? I dzisiaj rocznica podniesienia Krzyża myślą zwraca nas do tej historycznej siedziby nabożeństwa i nauki rodzimej, skąd z klasztoru Benedyktynów na Polskę miłość i oświata spływały.

Inny jednakże Łysiec drogim jest sercu Polaka, chociaż nie w Polsce on leży. To naddunajski Kahlenberg, drugi szczyt przerwanego łańcucha alpejskiego, urocze ustronie, dokąd zawsze wrześniowa wielka rocznica pamięć naszą kieruje.

Lat dwieście i trzydzieści właśnie.

Na tym Łyścu stoi kaplica, w której Jan Trzeci Sobieski, służąc do mszy św. obozowemu kapelanowi ojcu Markowi d'Aviano, błagał o pomoc dla oręża polskiego. I wybłagał sobie straszny pogrom potęgi tureckiej.

Lat dwieście i trzydzieści — pomyślałam — wchodząc do tej świątyni. Królestwo pruskie jeszcze wtedy nie istniało.

Dzieje nas uczą, że po tejże mszy św. o godzinie 4-tej rano odprawionej, król Sobieski kazał przyklęknąć synowi swemu i pasował go na rycerza.

O ósmej natarcie się zaczęło. Bój trwał godzin jedenaście. O siódmej wódz Turków, Kara Mustafa — już ani jednej nogi żołnierskiej nie miał pod murami stolicy.

Sam ucieczką haniebną z życiem się ratował. Nazajutrz król-tryumfator jako zbawca Niemiec i chrześciaństwa wjeżdżał do stolicy dzisiejszej Austryi, a lud miejski kwiaty i wawrzyny słał mu pod nogi.

I tegoż dnia zaraz król do drogiej mu Marysieńki słał wieści:

— Ja odwiedziłem dziś miasto, które oblężenia nie wytrzymałoby dłużej nad 5 dni. Wszelkie pojęcie przechodzi — oko bowiem ludzkie jeszcze nie widziało takiego zniszczenia. Wszyscy dziękowali mi i nazwali mnie wybawcą Wiednia z tureckiej niewoli!...

Z nabożeństwem tedy szłam zwiedzać i oglądać osadę naszą na Kahlenbergu, kapliczkę tę drogą. Na szczyt góry zawiózł mnie pociąg kolejki zębatej; towarzyszy podróży miałam wielu — każdy do skarbony rzucał grosze na utrzymanie kościoła. Kapliczka jednak naszym polskim groszem wdowim wyłącznie utrzymywana.

Opiekunem i stróżem kapliczki jest uprzejmy i gorliwy ksiądz Kuliński, który wytłomaczył mi nowe piękne plany, kaplicy historycznej dotyczące.

— Kapliczka nasza ma stać się trwałym pomnikiem jednej z najpiękniejszych chwil naszej historyi. Ściany jej wyłożymy wiecznotrwałą mozaiką. Będą w niej ułożone herby tych rodów, których przodkowie pod wodzą Sobieskiego walczyli; klejnoty będą wzorowane na znakach, jakimi się rodziny owe wtenczas pieczętowały. W pośrodku widnieć będzie Janina, tarcz, klejnot Sobieskiego.

— Czy oprócz tej mozajki klejnotów szlacheckich nie będzie na ścianach już nic innego?

— Owszem, otrzymałem już od profesora Józefa Mehoffera z Krakowa wzory trzech wymownych obrazów: Na pierwszym Sobieski ze synem przed bitwą przyjmują Komunię świętą — na drugim papież Inocenty XI modli się o zwycięstwo oręża chrześciańskiego — na trzecim św. Michał archanioł z mieczem ognistym osłania krzyż na wieżycy św. Szczepana. Tak odnowioną kaplicę od kościoła odgrodzi krata przezroczysta, żeby ją mogli wierni oglądać nawet wtedy, gdy drzwi do niej będą zamknięte.

— A rychłoż praca ta się rozpocznie?

— Od dziś za rok, da Bóg doczekać, zastanie Pani kaplicę już odnowioną.

— Ileż na to potrzeba funduszu?

— Całe odnowienie wyniesie 120,000 koron — ale mamy już organy, mamy dach miedzią pokryty, mamy i muzeum króla Jana, nasza osada w Wiedniu, koła i kółeczka polskie zbierają pieniądze na pomnik dla Jana III, bo — Wiedeńczycy o tym znaku wdzięczności ani pomyślą!

Ale na pomnik grosza jeszcze braknie bardzo wiele — jak się przekonałam.

— Czyżby wśród nas nie znalazł się drugi Paderewski? — pomyślałam sobie. — Ale wolę, że na ten posąg złoży się Polska cała, ta nibo to uboga, ale jednak potężna.

W tem przekonaniu żegnałam gościnnego księdza Kulińskiego, ściskając dłoń jego zacną ze serdecznem — Do widzenia za rok! J. D.

Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie.

Dnia 31 sierpnia odbyło się w Częstochowie na Jasnej Górze uroczyste poświęcenie nowo ukończonych stacyi Męki Pańskiej. Przy niezliczonej liczbie pielgrzymek i tysiącach wiernych dokonano uroczystego aktu w asystencyi kilku biskupów i wielkiej liczby kapłanów.

Już od lat kilkudziesięciu czynili ojcowie Paulini zabiegi o wystawienie stacyi. Szczególnie popierał ten projekt ojciec Pius Przeździecki tak, że roku 1898 zawiązał się komitet budowy, zaczęto zbierać składki i wystarano się o pozwolenie w ministeryum na budowę stacyi. Dziś po latach 15 budowa została ukończoną. Obok wa-

łów otaczających klasztór Jasnogórski wznoszą się wspaniałe i wielkie pomniki z wizerunkami, przedstawiającymi bolesną mękę Zbawiciela. Wykonał te rzeźby rodak nasz, artysta Pius Wełoński, piedestały zaś wykonano według projektu architekta Stefana Szyllera.

Wierni, udający się teraz do Częstochowy, będą mieli sposobność odprawienia tam drogi krzyżowej i pomodlenia się zawsze do Królowej Korony Polski i do cierpiącego Chrystusa.

Czas odnowić przedpłatę na IV. kwartał!

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Niechanowie.

Dnia 7 września odbyte zebranie, na które się stawiło 43 stowarzysz. zagaiła przewod. p. hr. Żółtowska. Na wstępie zaśpiewano zwrotkę z pieśni „Nie opuszczaj nas.“ — Później był odczyt „O szanowaniu cudzej własności.“ Dalej nastąpiły świetlane obrazy, przedstawiające Jerozolimę, do których udzielono objaśnień. Na zakończenie zaśpiewano pieśń do Matki Boskiej, poczem zgromadzone opuściły salę. M. Meissnerowa, sekr.

Stow. żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu.

Zwykłe zebranie odbyło się 10 września r. b., które zagaił ks. Patron zachęcając do agitacyi. Wykład ks. Patrona „Szczegóły z podróży do Monachium, Szwajcaryi i Paryża“ wysłuchały stowarz. z wielkiem zajęciem.

W komunikatach zarządu prosi przewodnicząca, aby po zebraniu stowarzyszone zapisały się na liczne kursa, poczem oznajmia, że dnia 14 b. m. odbędzie się wycieczka do Kobylegopola, przed którą zwiedzenie kościoła św. Jana. Potem zaprodukowało się kółko śpiewu.

Przyszłe zebranie zapowiada ks. Patron na 24 b. m., zebranie starszych na 17 b. m. i solwuje zebranie.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Wrzesień.)

23-go 1) o 8¼ stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie; 2) stow. prac. przem. parafii katedr.

24-go o 8½ stow. żeńsk. młodz. kup. w Poznaniu.

28-go 1) stow. M. B. N. P. w Poznaniu; 2) o 4½ stow. kat. sł. żeńskiej; 3) o 5 stow. Jedność w Inowrocławiu; 4) o 4 stow. kob. prac. w Ostrowie; 5) o 5 stow. kob. prac. w Tarnowie; 6) o 3½ stow. Ziednocz. w Szamotułach; 7) stow. kob. prac. w Obrzycku.

30-go o 8¼ stow. Zgoda w Inowrocławiu.

(Październik.)

5-go 1) o 5 stow. prac. par. Jeżyckiej; 2) o 8¼ stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie; 3) o 4 stow. kob. prac. w Pakości; 4) o 5 „Jedność“ w Bydgoszczy; 5) o 1 stow. kob. prac. w Łobżenicy; 6) o 5 stow. „Spójnia“ w Gnieźnie; 7) o 4½ stow. żeńsk. młodz. w Środzie; 8) o 8 stow. kob. prac. w Pleszewie; 9) o 8 stow. kob. prac. w Lesznie; 10) stow. prac. przemysł. par. katedr.; 11) stow. kob. prac. w Bolechowie; 12) stow. kob. prac. w Owińskach; 13) stow. pod wezw. „św. Jadwigi“ w Marxloh.

Popierajmy kupców ogłaszających w Gazecie dla Kobiet.

Nakład 5500 egzemplarzy.

Za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.